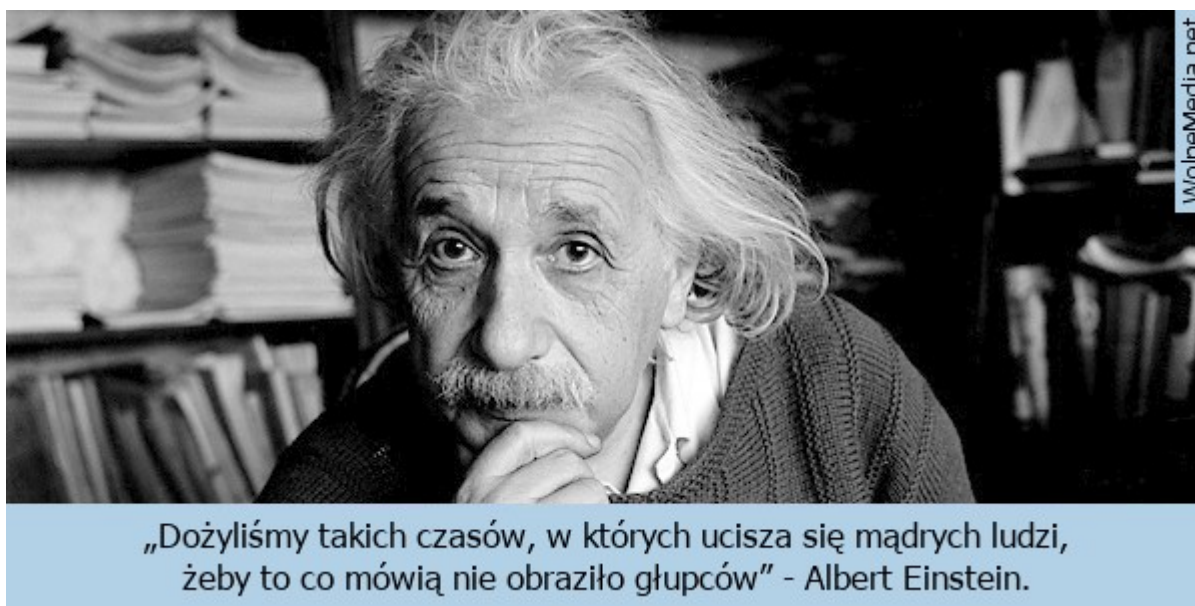


Pomyłka jak grzech śmiertelny

10 lutego 2023

7 lutego 2023 r. w „Newsweeku” ukazał się krytyczny artykuł studenta medycyny kończącego kurs doktorancki – Kevina Bass. Jego wydźwięk jest opinią wystawioną środowisku naukowemu, do którego sam należy. Opatrzony wymownym tytułem: „Pora, by środowisko naukowe w problemie Covidu przyznało się do błędu, który kosztował wiele istnień ludzkich”. Poniżej pełna treść...



Jako student medycyny i badacz zdecydowanie popierałem wysiłki władz zajmujących się zdrowiem publicznym, kiedy doszło do nagłościenia COVID-19. Byłem przekonany, że władze ze współczuciem zareagowały na największy z dotychczasowych kryzysów zdrowia publicznego, wykazując pracowitość i zaangażowanie naukowe. Byłem z nimi, kiedy ogłaszano lockdown, szczepienia i dawki przypominające.

Pomyliłem się. Myliło się również środowisko naukowe. Za to ludzie zapłacili życiem. W tej chwili dostrzegam, że środowisko naukowe od CDC, przez WHO po FDA i ich przedstawicieli, wielokrotnie przesadzali wartość dowodów i wprowadzali społeczeństwo w błąd swoimi poglądami na politykę dotyczącą naturalnej i sztucznej odporności człowieka, zamykania szkół, przenoszenia się choroby drogą kropelkową,

obowiązku noszenia masek, skuteczności szczepień i bezpieczeństwa zwłaszcza wśród ludzi młodych. Wszystko to sprowadzało się do błędnych założeń. Zdumiewa, że niektóre z tamtych mglistych interpretacji trwają nadal.

Nie mniej istotnym od indywidualnego błędu było wadliwe podejście całego środowiska do ekspertyzy naukowej, co trwa do dziś. Ów błąd podważył skuteczność i zaufanie, przynosząc miliony przypadków zgonów, których można było uniknąć.

To, co nie zostało należycie wzięte pod uwagę, to nasze wybory, a one były inne niż ludzi, którym służyliśmy. Stworzyliśmy system oparty na naszych preferencjach zamiast uzasadnionych w oparciu o dane. Przedstawialiśmy odmienne poglądy jako błędne, niekompetentne, egoistyczne, złe. Zamieniliśmy naukę w jakiś drużynowy sport, co w ten sposób zaprzeczyło nauce jako takiej. Doprowadziło to do podziału „my” kontra „oni”, przez co jedyną odpowiedzią „ich” była odmowa i opór.

Wyłączyliśmy istotne grupy ludzi z prowadzenia polityki, napiętnowaliśmy krytyków, co oznaczało, że stworzyliśmy jednorodną odpowiedź w społeczeństwie tak zróżnicowanym wyjątkowo różnorodnego narodu, wywołując podział silniejszy niż kiedykolwiek, pogłębiając ponadto rozbieżności ekonomiczne.

Emocjonalna odpowiedź i zakorzenione partyjniactwo nie pozwoliło nam dostrzec wszystkich skutków naszej działalności wśród ludzi, którym służyliśmy. Stale minimalizowaliśmy złe skutki interwencji, jakie narzucaliśmy, a robiliśmy to bez wyjaśnienia, bez zgody i uznania woli ich bliskich. Postępując w ten sposób, zgwałciliśmy autonomię tych, którzy zostali najbardziej skrzywdzeni złymi skutkami naszej polityki: ludzi biednych, pracujących, właścicieli małych firm, czarnych, Latynosów i dzieci. Przegapiliśmy ich, bo byli dla nas niewidoczni z powodu ciągłego wykluczania ich przez korporacyjną maszynę medialną przypisującą sobie wszechwiedzę.

Większość z nas nie zabierała głosu popierającego zdanie krytyczne, a wielu wyraźnie zwalczało tę postawę. Nawet kiedy poważne autorytety jak profesor Jon Ioannidis, Jay Battacharya, Scott Atlas z uniwersytetu Stanforda, oraz Vinay Prasad, Monica Gandhi z uniwersytetu San Francisco bili na alarm w imieniu kręgów osób zagrożonych, spotykali się z cenzurą, nieustanną zmasowaną krytyką i bagatelizowaniem w środowisku naukowym – często nie w oparciu o fakty, a wyłącznie z powodu śmiałości głoszenia odmiennej oceny naukowej.

Kiedy były prezydent Trump wytknął minusy manipulacji, okrzyknięto go bufonem. Kiedy doktor Fauci go skrytykował, ogłoszony został bohaterem środowiska medycznego, udzieliliśmy mu poparcia, żeby dalej mówił i robił to, na czym mu zależało, nawet jeśli nie miał racji.

Chociaż Trump był daleki od doskonałości, nie mniej niedoskonali byli światli członkowie zjednoczonych polityczną zgodnością środowisk akademickich. Właśnie dlatego pogarda, do jakiej przyczyniliśmy się swoim poparciem, zaważyła na gigantycznej skali utraty zaufania za reakcję na pandemię w zestawieniu z interesem publicznym. Nasze podejście wyłączyło ogromne rzesze ludności ze zjawiska, które powinno być powszechnym projektem narodowym. Zapłaciliśmy za to ogromną cenę. Ci zmarginalizowani przez eksperckie autorytety eksplodowali wściekłością w mediach społecznościowych. Brak słownika naukowego, by wyrazić ich niezgodę, wielu dysydentów zeszło do podziemia jako głoszący teorie spiskowe, uruchamiając chałupniczy przemysł konfrontacji swego naukowego spojrzenia ze zjednoczoną postawą klasy eksperckiej pandemicznie dominującą w mediach. Opatrując wypowiedzi jako „niezgodne z nauką”, oskarżając o „naukową niewiedzę” i „głupotę”, rząd konspirował z przedstawicielami wielkiej technologii, by agresywnie tłumić zjawisko usuwaniem tego, co mogłoby podważać rządową politykę.

Ogólnie, pomimo skonstruowania polityki pandemicznej jak

cienkiej drzazgi wbitej między społeczeństwo, żeby zarządzać masami, namaścili sobie – rządzących, pracowników uczelni, medycyny, dziennikarzy, branżę IT i sektor sanitarny, uznanych za wysoce wykształconych, uprzywilejowanych. Z wyżyn swego przywileju owa elita chętnie nagradza pouczanie, w przeciwieństwie do przeciętnych obywateli, którzy głoszą samodzielność i gotowość do codziennego stawiania czoła wszelkiego rodzaju ryzyku. Na to akurat nasi przywódcy nie mogą się zgodzić kierowani własnym doświadczeniem życiowym.

Niezrozumiałe jest dla nas samych jak ze względu na taki rozdźwięk społeczny chętnie i surowo ocenialiśmy krytyków lockdownu jako leniwych, zacofanych i złych. Traktowaliśmy ich jak oszustów dbających tylko o własny interes. Przekonywaliśmy, że „złe informacje” aktywizowały ludzi głupich, odmawiając im prawa do głoszenia własnych przekonań opartych na doświadczeniu, jako własnego poglądu.

Spreparowaliśmy politykę dotyczącą ludzi bez ich udziału. Gdyby urzędnicy sektora sanitarno-medycznego mieli mniej pychy, przebieg pandemii w USA miałby całkiem inny przebieg, nie doprowadzając do tak wielkiej liczby zgonów.

Zamiast tego, byliśmy i nadal jesteśmy świadkami ogromnej liczby zgonów z powodu braku zaufania do szczepionek i służby zdrowia; ogromnej koncentracji dóbr przez już wysoce majątne elity; wzrostu skali samobójstw i przemocy zwłaszcza wśród biednych; stuprocentowego wzrostu przypadków depresji, lęków i zaburzeń w zachowaniu się młodych; katastrofalnie obniżonego poziomu nauki wśród dzieci spoza kręgów uprzywilejowanych; wśród najbardziej dotkniętych skutkami tej polityki nastąpił kolosalny brak zaufania do służby zdrowia, nauki, autorytetów naukowych, a jeszcze bardziej do rządzących przywódców.

Moja motywacja do napisania tej opinii jest całkiem prosta. Celem odzyskania zaufania publicznego do nauki, naukowców, niezbędna jest dyskusja naukowców o tym, co było właściwe, a co zasługuje na krytykę, co należałoby w związku z tym

naprawić. Dobrze dzieje się, kiedy ten, kto popełnił go, przyznał rację i wyciągnął wnioski. To jest podstawowa zasada nauki. Obawiam się jednak, że wielu przywiązało się do zbiorowego myślenia, więc nie mają odwagi, by przyznać się do błędu.

Rozwiązanie problemu w dłuższej perspektywie wymaga podejścia pluralistycznego i tolerancji w naszych instytucjach, by uwzględniły istnienie poglądów alternatywnych, choćby wydawały się dla nich niedoskonałe.

Grupowe uprzywilejowanie, elityzm, klasowość muszą się skończyć, gdyż od tego zależy przywrócenie wiarygodności demokracji i zaufania do instytucji.

Tłumaczenie: Jola

Źródło zagraniczne: „Newsweek”

Źródło polskie: WolneMedia.net